

KS. EDWARD WALEWANDER  
Lublin

### **KRONIKA NAGRODY NAUKOWEJ IM. IRENY I FRANCISZKA SKOWYRÓW ZA ROK 1994**

Rok 1994 jest wyjątkowy w trzynastoletniej już historii nagrody im. Franciszka Skowry, którą co roku Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL honoruje najlepsze publikacje z zakresu szerokiej problematyki historyczno-kulturowej związanej z dziejami Polonii, Kościoła i narodu polskiego. W tym bowiem roku Jury Nagrody zebrało się dwukrotnie, by przyznać coroczne wyróżnienie, a także dodatkowo nagrodę jubileuszową, do której okazji stały się dwie – również jubileuszowe – rocznice: 75-lecie istnienia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i 20-lecie działalności na tej Uczelni Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym. Warto w tym miejscu podkreślić jeszcze jedną istotną zmianę. Nagroda od swej jubileuszowej edycji przybrała nazwę Nagroda im. Ireny i Franciszka Skowyrów, co nie jest tylko zmianą semantyczną. Instytut chciał w ten sposób wyrazić uznanie żonie fundatora – Irenie, która – kontynuując dzieło śp. Męża – przez ostatnie kilkanaście lat współpracuje z Instytutem i z Jury Nagrody.

Jury Nagrody za rok 1994 na posiedzeniu 11 stycznia 1994 r. w składzie: przewodniczący – ks. dr Edward Walewander, dyrektor Instytutu Polonijnego, członkowie: prodziekan Wydziału Teologii – ks. prof. dr hab. Marian Rusecki, Wydziału Prawa Kanonicznego – ks. prof. dr hab. Marian Zdyb, Wydziału Nauk Humanistycznych – prof. dr hab. Stanisław Olczak, Wydziału Filozoficznego – ks. prof. dr hab. Zygmunt Hajduk, wicedyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej KUL – ks. dr Tadeusz Stolz, przyznało nagrody następującym autorom: prof. dr hab. Czesławowi Łuczakowi z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za książkę *Polacy w okupowanych Niemczech 1945-1949* (Poznań 1993) (nagroda I stopnia) oraz dwie równorzędne nagrody II stopnia – ks. dr. Józefowi Wołczańskiemu z Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL za książkę *Ksiądz Szczepan Szydelski (1872-1967) – polityk i działacz społeczny* (Kraków 1992) oraz ks. dr. Januszowi Kani z ośrodka

Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne KUL za książkę *Unickie seminarium diecezjalne w Chełmie w latach 1759-1833* (Lublin 1993). Uroczystość wręczenia nagród miała miejsce w siedzibie Instytutu Polonijnego KUL 10 marca 1994 r. z udziałem władz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, członków Jury Nagrody, zaproszonych gości oraz dziennikarzy lokalnej prasy, radia i telewizji.

Po powitaniu wszystkich zebranych przez gospodarza uroczystości – dyrektora Instytutu i przewodniczącego jury ks. dra hab. Edwarda Walewandra głos zabrał prorektor KUL ks. prof. dr hab. Andrzej Szostek MIC. Oto tekst jego wystąpienia:

Szanowni Państwo!

Życie i rozwój duchowy każdego narodu naznaczony jest z jednej strony poczuciem wartości i pielęgnowaniem własnego dziedzictwa kulturowego, z drugiej zaś – otwartością na inne kultury, gotowością wzajemnego ubogacania się swym dorobkiem. Przez długie wieki w kręgu państwowości polskiej obecne były i kwitły różne tradycje kulturowe, od czasów rozbiorów jednak pojawił się wielki imperatyw obrony rodzimego dziedzictwa przed naciskami zmierzającymi do wynarodowienia Polaków. Ogromną rolę w podtrzymywaniu i rozwoju polskiej kultury odegrała i do dziś odgrywa polska emigracja. Nie sposób przecenić zasług ogromnej rzeszy znanych i mniej znanych Polaków, którzy nie tylko nie zapomnieli na obczyźnie o polskości, ale ją usilnie manifestowali i kultywowali.

Tę ich postawę trzeba dziś podkreślać i przypominać ze szczególnym naciskiem. Jeżeli bowiem każdy naród winien się generalnie wystrzegać nacjonalistycznej pychy, przesadnego podnoszenia walorów własnej kultury kosztem pomniejszania innych, uznanych za „obce” – to dziś grozi nam niebezpieczeństwo przeciwne: lekceważenie własnego dziedzictwa, zapominanie o nim, gotowość sprzedania za miskę soczewicy swej tożsamości. Chodzi właśnie o „miskę soczewicy”: pęd na Zachód motywowany jest bowiem nie kompleksem niższości wobec innych kultur, ale prymitywną niekiedy chęcią ucieczki od trudnej polskiej współczesności do krajów, w których – wedle potocznego przekonania – żyje się łatwiej i dostatniej. Cóż na to odpowiedzieć? Narzekania i morały niewiele dają. Lepiej próbować ukazać całe bogactwo naszej kultury, a także pożytek, jaki płynie z dialogu pomiędzy Polakami w Polsce i Polakami na obczyźnie. A zwłaszcza warto przybliżyć ludzi, którzy ten dialog prowadzili lub nadal prowadzą, w warunkach niekiedy bardzo niesprzyjających.

Dlatego tak ważny jest Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, który od dwudziestu już z górą lat takich właśnie ludzi i także ich dzieła wydobywa na światło dzienne, opracowuje naukowo i służy pomocą tym wszystkim, którzy dziś w tę wymianę kulturową – zwłaszcza związaną z dziedziną duszpasterstwa – są włączeni. Dlatego tak ważna jest nagroda im. Franciszka Skowry, przyznawana od 1981 roku za prace poświęcone problematyce polonijnej i religijnej, roli Kościoła w rozwoju narodowej kultury, a także historii najnowszej, w tym zwłaszcza dziejom polskiej myśli politycznej, ruchom ludowym i niepodległościowym.

Nagroda im. Franciszka Skowry – zwłaszcza tegoroczna, promująca książki poświęcone Polakom w okupowanych Niemczech i na Wschodzie dawnej Rzeczypospolitej – ma dla mnie także wydźwięk osobisty. Po pierwsze – z racji rodzinnych: szczerę się tym, że wujem mojej matki był ksiądz patron dr Bolesław Domański, prezes Związku Polaków w Niemczech, proboszcz parafii w Zakrzewie Złotowskim, nazywanym przed wojną „niemiecką Warszawą”. Z kolei babka moja po mieczu pochodzi z Kołomyi. Oba te nurty tradycji rodzinnej były bardzo żywo obecne w mojej dziecięcej edukacji i wiem, jak ważna jest dziś dobra pamięć o nich. Po drugie – ze wzruszeniem wspominam swój pobyt w USA w 1980/81 roku, kiedy to parokrotnie miałem okazję występować w Klubie Inteligencji Katolickiej w Nowym Jorku, prowadzonym wówczas przez panią Irenę Skowyrę, kontynuującą dzieło jej śp. Męża. Cieszę się, że pani Irena jest dziś obecna i że mogę Jej dziś za tamtą współpracę serdecznie podziękować.

Mam więc zaszczyt wręczyć nagrodę I stopnia prof. dr. Czesławowi Łuczakowi za książkę *Polacy w okupowanych Niemczech 1945-1949* (Poznań 1993). Nagroda ta ma charakter precedensowy: po raz pierwszy otrzymał ją autor spoza środowiska KUL-u. Cieszę się, że autorem tym jest tak zasłużony historyk, niedawny rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, profesor Czesław Łuczak.

Serdecznie gratuluję także laureatom nagrody II stopnia: ks. dr. Januszowi Kani (ABMK) za książkę *Unickie seminarium diecezjalne w Chełmie w latach 1759-1833* (Lublin 1993) oraz ks. dr. Józefowi Wołczańskiemu (Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL) za książkę *Ksiądz Szczepan Szydelski (1872-1969) – polityk i działacz społeczny* (Kraków 1992).

Przewodniczący Jury – ks. dr Edward Walewander wygłosił następującą okolicznościową laudację:

Szanowni i Drodzy Laureaci, Wielce Szanowni Państwo!

Nagroda im. Franciszka Skowry, której fundatorkę panią inż. Irenę Skowyrówą mamy zaszczyt, a także ogromną radość gościć wśród nas, stała się już instytucją promocyjną. Ma na swym koncie już 18 wyróżnień – często przyznawano w jednym roku nagrodę kilku osobom – przyznawanych za prace naukowe poświęcone w pierwszym rzędzie problematyce polonijnej, ale także za wszystkie osiągnięcia, które wiążą się w jakiś szeroki sposób z kulturą polską: badaniem jej funkcjonowania i – ogólnie mówiąc – z jej dorobkiem.

Nie chcę zbyt męczyć Państwa relacjonowaniem tematyki prac dotychczas nagrodzonych. Zresztą o tym można przeczytać w naszej specjalnej publikacji *W służbie Polonii. 20 lat Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL* (Lublin 1992). Tutaj chciałbym podkreślić rzecz zgoła inną. Wydaje się, dla tej nagrody szczególnie charakterystyczną. Jest to pewien akcent psychologiczny streszczający się w inspirującej roli tej nagrody. Nagradzani byli bowiem ludzie bardzo młodzi i tacy, którzy osiągnęli pełnię dojrzałości intelektualnej i naukowej. Nagradzany był dorobek indywidualny i zbiorowy. Wydobywani byli na światło dzienne ludzie, dla których wyróż-

nienie nasze było przebyciem kilku czy kilkunastu nawet stopni wzwyż za jednym zamachem. Bywało też i tak, że instytucja nagradzająca zapisywała na swoje konto honor, jakiego doznawała ze strony przyjmujących nagrodę.

Dzisiejszy przykład – gościmy tu bowiem wybitnego uczonego poznańskiego, światowej zresztą sławy, pana profesora Czesława Łuczaka, byłego rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza – jest tego potwierdzeniem. Jego praca *Polacy w okupowanych Niemczech 1945-1949* (Poznań 1993) zyskała nagrodę I stopnia. Nagrodzenie pana profesora Łuczaka jest szerszym wyjściem nagrody poza mury Katolickiego Uniwersytetu. Obecność w murach KUL ludzi mających na swym koncie tak wybitne osiągnięcia naukowe jest, zwłaszcza dzisiaj, nam wszystkim tak serdecznie bliska i miła. Dlatego też, Panie Profesorze, dziękujemy przede wszystkim za Pana ogromny i tak bardzo dla historiografii ważki wkład w nasze dziejopisarstwo. Wyróżnienie, które był Pan Profesor łaskaw przyjąć, jest tylko drobnym wyrazem tego uznania, takiego, na jakie nas tu obecnie stać, ale za to szczerego i świadczonego Panu z pełnym przekonaniem.

Do boku dodano Panu Profesorowi dwóch młodych – mam tu na myśli staż naukowy – ale dobrze się zapowiadających historyków Kościoła, którzy *ex equo* otrzymali nagrodę II stopnia: ks. dr Janusz Kania za pracę *Unickie seminarium diecezjalne w Chełmie w latach 1759-1833* (Lublin 1993), a ks. dr Józef Wołczański za rozprawę *Ksiądz Szczepan Szydelski (1872-1967) – polityk i działacz społeczny* (Kraków 1992). Jedno, w czym nadążają za czołówką, to z pewnością ich pracowitość. Reszta zapewne przyjdzie w miarę upływu czasu. Obydwaj, w przeciwieństwie do naszego Czcigodnego Gościa z Poznania, spoglądają na Wschód. Ta dziedzina jest tak nowa w publikacjach polskich, iż można na niej zrobić swoistą karierę, jak to niektórzy z powodzeniem czynią. Ale obydwaj laureaci nie chwyłali łatwych tematów z porządku dziennego. Swe badania rozpoczęli w czasach, kiedy o publikowaniu takich prac nawet nie można było marzyć. I dlatego ich bezinteresowność jest tutaj godna szczególnego podkreślenia.

Ksiądz dr Józef Wołczański jest ponadto naszym pracownikiem. Dał się już poznać jako człowiek mający swój określony sposób myślenia, a nawet metodę pracy. Pod tym względem wykazuje się rzadko w tym wieku spotykaną samodzielnością. Ale nie kwestionowana pracowitość dominuje bez wątpienia w jego dotychczasowej biografii.

Wyraźnie stopniując motywację towarzyszącą przyznawaniu tegorocznych nagród, nie może być ona bowiem ta sama w przypadku pierwszej nagrody i dwóch następnych, chciałbym podkreślić, iż zamiarom naszym towarzyszyła nadzieja, iż nagroda ta dla naszych młodych kolegów będzie kolejną zachętą do dalszej twórczej i owocnej pracy.

Jest jeszcze jeden motyw, którego nie sposób pominąć, a mało się na niego na ogół zwraca uwagę, to fakt, że jesteśmy tu razem i wspólnie cieszymy się sukcesami innych. Fakt ten stwarza więzi nam szczególnie bliskie, bazujące na nauce i wskazaniach życiowych, z których staramy się czerpać. Ludzie, którzy potrafią okazywać sobie bezinteresownie radość z powodów bliźnich, są właśnie jednej wiary i jednej myśli. Tak parafrazując można by ująć słowa św. Pawła z 1 Listu do Koryntian 13, 1-9.

Niech mi wolno będzie tym akcentem zakończyć tę mowę promocyjną, wznosząc zarazem toast na cześć Nagrodzonych i życzyć im jak najlepiej na dalszej drodze ich twórczości, a także wszystkich innych poczytnań.

Głos zabrali także dwaj nagrodzeni. Profesor Czesław Łuczak powiedział:

Wielebny Księżu Rektorze, Wielebny Księżu Dziekanie, Wielebny Księżu Dyrektore, Wielebni Księża Profesorowie, Wielce Szanowni i Drodzy Państwo!

Wiadomość o przyznaniu mi nagrody naukowej im. Franciszka Skowry przyjąłem, jak już o tym nadmieniałem w liście zaadresowanym do ks. dyrektora Edwarda Walewandra, ze szczególną satysfakcją. Wśród licznych, otrzymanych przeze mnie, krajowych i zagranicznych nagród i innych wyróżnień naukowych dwie pochodzą od instytucji Kościoła katolickiego, mianowicie pierwsza uzyskana w moim życiu, jak i obecnie wręczana, zapewne, jeśli nie ostatnia, to jedna z ostatnich w mojej długiej działalności naukowej. Pierwszą nagrodę otrzymałem w 1935 r. jako laureat zorganizowanego przez ks. Franciszka Cegiełkę i ks. Krakora w Małym Seminarium Duchownym Księży Pallottynów w Chełmnie „małej olimpiady wiedzy o Niemczech”. Nagrodą była wówczas książka autorstwa ks. Franciszka Cegiełki pt. *Szlakiem tułaczy*, poświęcona polskiemu wychodźstwu we Francji. Zbieg okoliczności sprawił, że i ta dzisiejsza nagroda wiąże się ściśle z problematyką polskiego wychodźstwa.

Powodem dużej dla mnie satysfakcji jest także fakt wręczenia mi nagrody na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, wielce zasłużonej Uczelni w służbie Kościoła katolickiego i narodu polskiego. Duży i stale wzrastający jest również wkład KUL w rozwój nauki światowej, w tym także i polskiej historiografii. W tej ostatniej zwiększające się z każdym rokiem sukcesy odnotowuje Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, który dzięki powstałym tu licznym, wartościowym dziełom naukowym awansował do jednej z czołowych w naszym kraju placówek badawczych w dziedzinie historii polskiego wychodźstwa.

Na zakończenie pozwalam sobie podziękować Wielce Szanownym Władzom Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego za przyznanie mi nagrody im. Franciszka Skowry i złożyć życzenia tej bardzo cenionej w świecie Uczelni dalszego tak wspaniałego rozkwitu.

Tekst wystąpienia ks. dr. Janusza Kani:

Panowie Rektorzy, Księża oraz Panowie Dziekani, Profesorowie, Panie i Panowie!

Pragnę podziękować za dzisiejszą obecność Państwa, która jest dla nas zaszczytem. Wyrażam wdzięczność gremium, które dostrzegło również i moją pracę i to obok rektora, pana profesora Czesława Łuczaka, uczonego o wielkim dorobku w zakresie historii gospodarczej. Cieszę się, że dzielę ten honor również z moim kolegą, księdzem doktorem Józefem Wołczańskim.

Pracuję w agendzie Uniwersytetu Katolickiego, która aktualnie koncentruje się nad badaniami pluralizmu etniczno-wyznaniowego wschodnich ziem historycznej Rzeczypospolitej. Wątek ten kontynuuje dla czasów najnowszych Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym kierowany przez księdza profesora Edwarda Walewandra. Wiele pozycji, które w tak krótkim czasie ukazały się ostatnio pod jego kierunkiem i redakcją, świadczą o randze tej Instytucji i sprawiają, że czuję się szczególnie

wyróżniony jej uwagą. Wyrażam szczególną wdzięczność małżonce fundatora nagrody, pani Irenie Skowyrowej za uświetnienie uroczystości swoją obecnością.

W książce *Unickie seminarium diecezjalne w Chełmie w latach 1759-1833* podjąłem zadane udokumentowania działalności tej szkoły elity społeczeństwa unickiego na Chełmszczyźnie, które odznaczało się obywatelską i patriotyczną postawą od insurekcji roku 1794 poczynając, aż do ustania władzy zaborczej w roku 1918. Trzeba tu wymienić choćby biskupa Porfiriusza Ważyńskiego, przewodniczącego z ramienia władz powstania kościuszkowskiego Komisji Porządkowej Chełmskiej.

Działalność wychowawcza seminarium – oparta o przemyślany i sprawdzony system norm oraz sposoby ich egzekucji – poparta osobistym przykładem przełożonych, dawała dobre wyniki na polu pielęgnacji charakteru, kondycji moralnej i intelektualnej.

Szykany, jakich doznawali w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku w trakcie likwidacji Unii w Królestwie – które w większości przypadków mężnie przyjmowali i znosili – świadczy o wysokim morale, przywiązaniu do katolicyzmu, a często patriotyzmie grekokatolickich księży diecezji chełmskiej. Po powstaniu listopadowym ordynariusz musiał składać oświadczenia w sprawie udziału alumnów w „rewolucji Krajowej”. Na przykład w przypadku Leona Ulanickiego stwierdził jego służbę w wojsku polskim od 10 lutego do 3 sierpnia 1881 r.

Zasługuje na uwagę fakt zaliczenia przez zaborcę alumnatu chełmskiego do instytucji, w których mogli się znajdować uczestnicy wojny narodowej. Podobnie jak w czasie insurekcji kościuszkowskiej, unicy włączyli się w działalność patriotyczną. W najgłośniejszej manifestacji zorganizowanej przez Towarzystwo Patriotyczne 25 stycznia 1831 r. – będącej symbolicznym pogrzebem dekabrystów – w której uczestniczyły masy ludzi pod sztandarami z napisem „Za naszą i waszą wolność” (pojawily się wówczas po raz pierwszy), „bazylianie poprzedzali trumnę niesioną na orężach” – napisała prof. E. Jabłońska-Deptuła, historyk z naszego Uniwersytetu.

Akta wystawiane przez kancelarie seminarium i diecezji powstawały przede wszystkim w języku polskim, częściowo łacińskim. W języku polskim nadsyłali do tych urzędów swoje pisma księża i klerycy. Był on językiem petycji skierowanej do cara z prośbą o zwolnienie alumnów od spisu wojskowego. Posługiwano się nim na co dzień w seminarium, gdzie zarówno profesorowie, jak i alumni uważali go za swój język ojczysty.

Jestem przekonany, że dzisiaj obowiązkiem nauki polskiej wobec dawnych pokoleń Rzeczypospolitej jest przywracanie pamięci o nich – ich potomkom; szczególnie przez opanowanie zaniedbanych obszarów wiedzy historycznej, które naznaczone są tym, co zwykło się określać jako „białe plamy”.

W dobie jednoczenia się Europy Ojczyzn, zapoczątkowanej w zachodniej części kontynentu, należy przywołać z centrum kontynentu kilkusetletnie doświadczenia w tym względzie historycznych Narodów Rzeczypospolitej – tym cenniejsze, że unia polityczna przekształciła się w ich wspólnym państwie w coraz ściślejszy związek: wspólnotę katolików różnych obrządków, zapewniającą innym wyznaniom pokój i opiekę. Konstytucja 3 Maja 1791 r. sformułowała to w ten sposób: „Że zaś taż sama wiara święta przykazuje nam kochać bliźnich naszych, przeto wszystkim ludziom, jakiegokolwiek bądź wyznania, pokój w wierze i opiekę rządową winniśmy i dlatego wszystkich obrządków i religii wolność w krajach polskich, podług ustaw krajowych, warujemy”.

Rozpoczął się czwarty rok ostatniego dziesięciolecia XX wieku. To w tym dziesięcioleciu zakończyła się epoka rozbiorów Rzeczypospolitej. Zadeklarowały swoją niepo-

dległość historyczne Narody Rzeczypospolitej i zyskały międzynarodowe uznanie. Najbliższa przyszłość pokaże, czy jest to stan trwały. Cokolwiek się stanie, przyszłe wydarzenia należeć będą już do innej epoki.

W 1994 roku miała też miejsce – jak wspomniano wyżej – druga edycja nagrody. Jury Nagrody zebrało się na posiedzeniu w dn. 25 maja 1994 r. w takim samym, jak poprzednio składzie, z tym że Bibliotekę KUL reprezentował dyrektor mgr Andrzej Paluchowski, i przyznało nagrody jubileuszowe za całokształt pracy naukowej na rzecz Polonii i Polaków w świecie następującym osobom: ks. prof. dr. hab. Stanisławowi Kowalczykowi, wieloletniemu dyrektorowi Instytutu Polonijnego KUL, oraz prof. dr. hab. Mieczysławowi Wieliczko z UMCS i dr. Zdzisławowi Jagodzińskiemu, dyrektorowi Biblioteki Polskiej w Londynie.

Wręczenie nagród odbyło się w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL dn. 10 października 1994 r. W uroczystości wzięli udział prorektorzy obu lubelskich uniwersytetów: prof. dr. hab. Wojciech Witkowski (UMCS) i ks. prof. dr. hab. Andrzej Szostek (KUL), prorektor Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu wraz z przedstawicielami alumnów, pracownicy i członkowie Rady Naukowej Instytutu Historii UMCS na czele z dyrektorem Instytutu i przewodniczącym Rady prof. dr. hab. Tadeuszem Radzikim, senator dr Jan Sęk – przewodniczący Senackiej Komisji do Spraw Polonii i Polaków w Świecie, przedstawiciele Oddziału Lubelskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Lubelskiego Klubu Polonijnego na czele z prezesem prof. dr. hab. Władysławem Kucharskim, inż. Zbigniew Kaczorowski z Wiednia, prezes Federacji Towarzystw Polsko-Węgierskich – Jan Stolarski, dyrektor Muzeum na Majdanku – mgr Edward Balawejder, kierownik Trybunału Lubelskiego mgr Henryk Chwyć, dyrektorzy Biblioteki Uniwersyteckiej KUL, która gościnnie udostępniła Czytelnię Profesorską na tę uroczystość – Andrzej Paluchowski i ks. Tadeusz Stolz. Oprócz pracowników naukowych obu Uniwersytetów, przedstawiciele mass-mediów publicznych i katolickich, wręczenie nagród uświetnili goście specjaliści: pani inż. arch. Irena Skowrya, członkowie Jury Nagrody, laureaci z ubiegłych lat oraz liczne grono przyjaciół, rodziny i studentów tegorocznych laureatów. Wśród gości dr. M. Wieliczki byli jego krajanie z Jasła, m.in. ks. dziekan Stanisław Kołtak, dyrektorzy liceów jasielskich – Stanisław Kosiek i Jan Wygonik oraz dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych.

Po powitaniu zebranych przewodniczący Jury ks. dr Edward Walewander wygłosił zwyczajową laudację.

Szanowni i Drodzy Laureaci, Magnificencje, Wielce Szanowni Państwo!

75-lecie istnienia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz 20-lecie Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL zdecydowały o przyznaniu nagrody jubileuszowej. Pani inż. Irena Skowyr, mieszkająca obecnie w Lublinie, myśl tę od razu poparła i przyznała na ten cel odpowiedni fundusz.

Laureatami tej nagrody są: kilkuletni dyrektor Instytutu ks. prof. dr hab. Stanisław Kowalczyk, rektor Seminarium Duchownego w Sandomierzu; pan dr Mieczysław Wieliczko z UMCS, członek Rady Naukowej naszej placówki, oraz pan dr Zdzisław Jagodziński, dyrektor Biblioteki Polskiej Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie. Wszystkich laureatów łączy praca dla Polonii i z Polonią. Nagrody otrzymali za całokształt pracy naukowej na rzecz Polonii i Polaków w świecie.

Ksiądz profesor Stanisław Kowalczyk jest laureatem szczególnie nam bliskim, bowiem od 1984 do 1990 r. pełnił funkcję dyrektora Instytutu Polonijnego. W okresie swojej kadencji zorganizował kilka sympozjów naukowych, m.in. poświęcone tematyce: „Papież Jan Paweł II a emigracja i Polonia 1979-1989” (maj 1989 r.). Ponadto nasz Laureat rozwinął w okresie swojej kadencji bogatą działalność odczytową, związaną z popularyzacją problematyki polonijnej. Jako dyrektor Instytutu odwiedził m.in. Anglię, kraje skandynawskie, Niemcy Zachodnie oraz zachodnie republiki dawnego Związku Radzieckiego. W latach 1990-1993 był dziekanem Wydziału Nauk Społecznych KUL, od roku 1992 jest rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu.

Działalność naukową księdza rektora Kowalczyka trudno tutaj szerzej omawiać. Jest ona bowiem bardzo bogata. Laureat jest autorem kilkunastu pozycji książkowych i ponad 300 artykułów, esejów, haseł encyklopedycznych itp. Wspomnę jedynie dzieło, które wywołało szerokie echo. Jest to praca *Podstawy światopoglądu chrześcijańskiego*<sup>1</sup>.

Ksiądz profesor Kowalczyk jest obecnie także kierownikiem Katedry Filozofii Społecznej na KUL oraz należy do dwóch Komisji przy Episkopacie Polski – do Spraw Dialogu z Niewierzącymi oraz do Spraw Kultury.

W tym roku akademickim za kilka miesięcy przypadnie 60-lecie urodzin, a zaraz potem minie 40 lat od pierwszej publikacji naszego drugiego Laureata, dr. Mieczysława Wieliczki. W bogatej działalności Laureata, wyrażającej się m.in. blisko 300 publikacjami, znajdujemy monografie, studia, sprawozdania i komunikaty naukowe, noty bibliograficzne, recenzje, biogramy typu słownikowego, wreszcie publicystykę historyczną. Twórczość ta jest odbiciem zainteresowań badawczych dr. Wieliczki, obejmujących dwa główne nurty badawcze: dzieje Polaków i polskiej mniejszości narodowej w krajach sąsiednich oraz okupacja niemiecka. Pomijając drugi krąg badawczy, pozostający poza zainteresowaniami naszej nagrody, skupiam uwagę na problemie pierwszym.

Łatwo dają się tu wyróżnić znowu dwa wątki problemowe. *Polacy na Węgrzech* to nie tylko tytuł opracowania monograficznego dra Wieliczki z 1977 r., inicjującego badania nie tylko w tym zakresie, ale pewien owocujący liczniejszymi studiami wysiłek badawczy. Po tym przyszły dalsze publikacje, obejmujące także wybrane fragmenty stosunków polsko-węgierskich, że wymienię interesujące studium *Jan III Sobieski a*

---

<sup>1</sup> Wyd. 3. Wrocław 1995.

powstanie Imre Thökölyego<sup>2</sup> czy głośny artykuł *Generał Władysław Sikorski a wychodźstwo polskie na Węgrzech i opozycja węgierska w latach 1939-1943*<sup>3</sup> oraz kilkanaście innych, ogłaszanych także na Węgrzech.

Drugi wątek problemowy pozwala się ogólnie określić pojęciem „Polacy na Wschodzie”. Są tu takie publikacje, jak: przegląd osadnictwa na pograniczu wschodnim, zarys migracji w Rosji pozaeuropejskiej do 1939 r.<sup>4</sup>, jeniectwo wojenne Polaków w Rosji<sup>5</sup>. Dwie ostatnie publikacje powstały już w ramach współpracy Pana Doktora z naszym Instytutem.

Cechą charakterystyczną pracy naukowej Laureata jest rzetelna, wręcz drobiazgowo dokumentacja źródłowa i erudycja.

Nasz trzeci laureat, pan dyrektor dr Zdzisław Jagodziński, krzemieńczyk, przeszedł długą drogę ekspatriacji przez „niehumanitarną” sowiecką rzeczywistość, po czym na stałe osiadł w Londynie. Tu zaznaczył się jako dyrektor Biblioteki Polskiej POSK. Jest autorem szeregu rozpraw o Polakach poza wschodnimi granicami Polski publikowanych na Zachodzie. Od lat jest też zaangażowany w czynną pomoc na rzecz rodaków na Wschodzie. Dr Zdzisław Jagodziński jest związany z naszym Uniwersytetem, wspiera zwłaszcza Bibliotekę Główną KUL w publikacje dotyczące problematyki polskiej.

Nagrodzenie pana dyrektora Biblioteki Polskiej w Londynie, dra Jagodzińskiego, to wyraz uznania nie tylko dla Laureata osobiście, ale też dla emigracji w ogóle, której on jest częścią.

Działalność i walka polskiej emigracji politycznej to praca i osiągnięcia tych, których dzieje określa jako „niezłomni”. Bowiem dorobek emigracji niepodległościowej, tej „małej Polski” – jak zwykł wyrażać się generał Anders – tej „Polski poza Polską” według słów Jana Pawła II<sup>6</sup> – jest wielki. Dorobek ten wygląda imponująco m. in. w dziedzinie kultury, pracy wydawniczej, popularyzowania i badań nad polską myślą polityczną, utworzenia ogromnej struktury instytucji kombatanckich, politycznych, społecznych, muzealnych i religijnych nawet. Chyba najważniejszym z perspektywy czasu osiągnięciem Emigracji okazało się zachowanie ciągłości państwa polskiego w strukturach władz konstytucyjnych Rzeczypospolitej, takich jak prezydenta, Rządu Polskiego oraz Rady Narodowej RP.

Tak krótka i z konieczności niepełna prezentacja Laureatów niech uzmysłowi zebranym nie tylko dokonane przez nich dzieło, ale także stanowi dowód naszego dlań uznania, czego wyrazem jest jubileuszowa nagroda im. Ireny i Franciszka Skowyrów.

---

<sup>2</sup> W: *Wiktoria wiedeńska i stosunki polsko-austriackie 1683-1983*. Pod red. W. Śladkowskiego i A. A. Witusika. Lublin 1983 s. 89-102.

<sup>3</sup> *Władysław Sikorski. Żołnierz i polityk*. Zbiór rozpraw i artykułów pod red. J. Półciwarka. Rzeszów 1987 s. 133-177.

<sup>4</sup> W: *Odrodzenie Kościoła katolickiego w byłym ZSRR. Studia historyczno-demograficzne*. Pod red. E. Walewandra. Lublin 1993 s. 109-147.

<sup>5</sup> W: *Polacy i Niemcy w Rosji. Zagadnienia wybrane*. Pod red. E. Walewandra. Lublin 1993 s. 41-85.

<sup>6</sup> Por. przemówienie Ojca św. podczas przekazania Papieżowi Domu Jana Pawła II w Rzymie. Rzym 7 listopada 1981 r.

Pragnę jeszcze zwrócić uwagę na fakt, iż nagroda trafia po raz pierwszy do rąk znakomitego działacza polonijnego. W moich oczach jest to konkretny wyraz twórczej współpracy między naszym Instytutem a aktywnymi kołami polonijnymi.

Nagroda trafia również po raz pierwszy do rąk pracownika naukowego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, placówki, która w zamiarach jej twórców miała osłabić wpływy katolickiej Uczelni. Ta nagroda jest dowodem czegoś wręcz przeciwnego, bowiem w osobie pana doktora Mieczysława Wieliczki wyrażamy naszą wdzięczność wszystkim uczonym tejże Uczelni za ich bratnią dla nas życzliwość i współpracę.

Na koniec wypada się zwrócić do osoby, której więzi z Instytutem Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL są szczególne. Ksiądz profesor Kowalczyk położył dla tej instytucji liczne i istotne zasługi. Nie wiem, czy wolno mi do nich zaliczyć fakt przyjęcia mnie przez niego do pracy w Instytucie. Wrodzony jednak brak skromności pozwala mi tak mniemać. Na podkreślenie jednak zasługuje coś zgoła innego. Troska księdza profesora Kowalczyka o rozwój kontaktów z Polonią, czyli w istocie ten odcinek naszego życia, który jest nam w naszej pracy szczególnie bliski. Wszystko to jest o tyle ważne i znamienne, że przecież teren pracy naukowej księdza rektora Kowalczyka, na którym ma tak wiele osiągnięć – o czym już mówiłem – jest zupełnie inny.

Na zakończenie składam Laureatom najserdeczniejsze życzenia. Szczególnie życzę tego, by Bóg im błogosławił i wspomagał ich nadal w trudach i zamierzeniach.

Gospodarzem głównej części uroczystości – wręczenia dyplomów nagrody – był prorektor KUL ks. prof. dr hab. Andrzej Szostek, który przy tej okazji wygłosił okolicznościowe przemówienie:

Szanowni Państwo!

Zanim przystąpię do wręczenia tegorocznej, jubileuszowej Nagrody im. Ireny i Franciszka Skowyrów, chciałbym podkreślić trzy momenty, które uwydatniają szczególną rangę dzisiejszej uroczystości. Momenty te, to: znaczenie Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, znaczenie Nagrody im. Ireny i Franciszka Skowyrów, a wreszcie znaczenie wyboru tegorocznych jej Laureatów.

O randze Instytutu świadczy już sama liczba dostojnych Gości, którzy zaszczylili swą obecnością jubileusz 20-lecia jego działalności. Dzięki swym publikacjom, a także licznym kontaktom z ważnymi środowiskami naukowymi w kraju i za granicą, Instytut stał się znanym i cenionym ośrodkiem studiów nad życiem Polonii i duszpasterstwem polonijnym. Potrzeba podejmowania badań w tej dziedzinie nie podlega dyskusji. Zwłaszcza dziś, kiedy zmieniają się szybko warunki polityczno-gospodarcze w Polsce i w świecie, ważne jest, by zachować pamięć o dawniejszych zmaganiach na rzecz utrzymania wiary i polskości na obczyźnie, a jednocześnie być otwartym na nowe formy kontaktu i współpracy pomiędzy Polakami żyjącymi w kraju i za granicą. Inaczej wyglądają potrzeby Polaków żyjących na Wschodzie, inaczej na Zachodzie, wszyscy oni jednak żyją Polską i pragną ożywionych kontaktów z nami. My także liczymy na pomoc Polonii (zwłaszcza ekonomiczną), tym bardziej więc powinniśmy być wrażliwi na ich oczekiwania. Instytut od początku swego istnienia wychodził im naprzeciw (pokonując

rozliczne trudności, kiedyś głównie polityczne, dziś głównie finansowe), poszukując coraz to nowych form działania, coraz lepiej odpowiadających zmieniającym się zapotrzebowaniom. Chciałbym przy okazji dzisiejszego jubileuszu złożyć na ręce księdza profesora Edwarda Walewandra serdeczne podziękowania jemu i wszystkim pracownikom Instytutu, dawnym i obecnym, za ich ofiarną i bardzo pożyteczną pracę.

Po drugie – chciałbym podkreślić znaczenie Nagrody im. Ireny i Franciszka Skowyrów. W obecnych, ekonomicznie trudnych czasach, szczególnie wielkie jest niebezpieczeństwo, iż ważne dla naszej kultury badania będą bądź zaniedbane, bądź niezauważone. Uniwersytet nasz, podobnie zresztą jak inne ośrodki naukowo-badawcze w Polsce, nie stać na odpowiednie uhonorowanie tych, którzy prowadzą badania nad Polonią i duszpasterstwem polonijnym i przyczyniają się do popularyzacji wiedzy na ten temat. Nagroda im. Ireny i Franciszka Skowyrów pozwala wyrazić im choć w części należną wdzięczność, a jednocześnie zachęcić innych do kontynuowania pracy badawczej w tej ważnej dziedzinie. Bardzo dziękuję obecnej tu pani Irenie Skowyrów za to, że poprzez tę nagrodę przyczynia się do promocji badań leżących w polu szczególnych zainteresowań Instytutu.

Dorobek tegorocznych Laureatów tej nagrody przedstawił ksiądz dyrektor Edward Walewander. Nic jednak nie ujmując z osobistych zasług bohaterów dzisiejszej uroczystości, chcę podkreślić szczególne znaczenie takiego właśnie ich doboru. Jednym z laureatów jest pracownik naszego uniwersytetu, ks. prof. dr hab. Stanisław Kowalczyk, znany nie tylko ze swych książek i wykładów z filozofii, zwłaszcza filozofii Boga, ale także z owocnej pracy w Instytucie Badań nad Polonią, którego był dyrektorem i z którym stale współpracuje, pomimo innych rozlicznych i ważnych zajęć. Drugim jest pan dr Mieczysław Wieliczko, historyk z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Trzecim wreszcie (dziś, niestety, nieobecnym) pan dr Zdzisław Jagodziński z Londynu, niezmiernie zasłużony we współpracy pomiędzy emigracją a Katolickim Uniwersytem Lubelskim, a także wieloma innymi ośrodkami kultury w Polsce. Taki dobór Laureatów uwydatnia otwartość Instytutu – i całego KUL – na współpracę z innymi ośrodkami, w kraju i za granicą. Przez długie lata nam ten kontakt utrudniano. Mamy nadzieję, że ten okres bezpowrotnie minął i teraz trzeba nam dołożyć starań, by kontakty te umacniały się i przeradzały w trwałe formy współpracy. Badania nad Polonią i duszpasterstwem polonijnym są dobrym polem takiej współpracy i dobrze się dzieje, że Instytut do niej – także doborom tegorocznych Laureatów – wyraźnie zachęca.

Z racji przyznania po raz pierwszy Nagrody im. Ireny i Franciszka Skowyrów pracownikowi Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej – dr. Mieczysławowi Wieliczko – pełniącemu jednocześnie funkcję członka Rady Naukowej Instytutu Polonijnego KUL, krótkie przemówienie wygłosił prorektor tej Uczelni prof. dr hab. Wojciech Witkowski.

Głos zabrali także obaj obecni na uroczystości laureaci. Poniżej przekazujemy teksty ich wystąpień.

## KS. STANISŁAW KOWALCZYK

Szanowni Państwo, pragnę serdecznie podziękować za otrzymaną nagrodę, którą – proszę mi wierzyć – bardzo sobie cenię. Chcę wyjaśnić, dlaczego. Przez sześć lat (od marca 1984 r. do października 1990 r.) pełniłem obowiązki dyrektora Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym. Poprzez przyznaną mi nagrodę czuję się „rozgrzeszony”: widocznie ogólny bilans mojej ówczesnej działalności był w jakiś sposób pozytywny, tak przynajmniej oceniło dostojne jury złożone z prodziekanów pięciu wydziałów KUL i oczywiście obecnego dyrektora Instytutu ks. prof. Edwarda Walewandra.

Czuję się szczęśliwy, że otrzymuję nagrodę im. Ireny i Franciszka Skowyrów. Franciszek Skowyrza był związany z Rzeszowszczyzną, która sąsiaduje „przez miedzę” z Ziemią Sandomierską, z którą z kolei ja jestem od młodych lat związany. Pochodzenie chłopskie i umiłowanie wartości związanych ze środowiskiem wiejskim jest wspólną platformą Patrona tej nagrody i nagradzanego. Jestem głęboko przekonany, że właśnie ludzie kochający polską ziemię są szansą przyszłości Polski. Czuję się zaszczycony nagrodą imienia właśnie działacza ludowego, a później polskiego żołnierza, któremu nie było dane powrócić do wolnego kraju.

Przy okazji otrzymania nagrody pragnę ponownie podkreślić znaczenie Instytutu Polonijnego istniejącego w ramach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jest on duchowym pomostem pomiędzy Polonią świata a Polską. Liczebność Polonii i Emigracji nie jest dokładnie znana, ale niewątpliwie stanowi ona co najmniej jedną trzecią substancji narodu, liczy około 15 milionów ludzi wywodzących się z pnia naszego narodu. Jest to olbrzymi rezerwar twórczych możliwości: duchowych, intelektualnych, ekonomicznych, politycznych itd. Polska współczesna, z trudem dochodząca do siebie po okresie niemal półwiecznej dominacji ideologicznego totalitarnego państwa, bardzo potrzebuje ludzi polskiego pochodzenia żyjących na wszystkich kontynentach świata. Katolicki Uniwersytet Lubelski, w tym także Instytut Polonijny, posiada w dalszym ciągu duży kredyt zaufania. Dlatego ma do spełnienia podtrzymanie i intensyfikację więzi kraju i Polonii.

Nie tylko Polonia jest potrzebna krajowi, ale także Polska jest niezbędna Polonii. Potrzebuje ona nie tylko emocjonalnych więzi z narodem zamieszkującym nad Wisłą, ale ciągłego kontaktu z jego kulturą: duchową, moralną, naukową, artystyczną, ideową, religijną. Bez tych kontaktów z krajem każda grupa etniczna obumiera duchowo i intelektualnie, przeistaczając się w zamknięte getto albo traci swą tożsamość narodową i moralną. Instytut Polonijny funkcjonujący w ramach Katolickiego Uniwersytetu jest istotnym ogniwem pomiędzy Polonią a Polską. Papież Jan Paweł II mówił swego czasu do Polaków w Anglii: „Kultura polska jest dobrem, na którym opiera się życie duchowe Polaków. Ona wyodrębnia nas jako naród. Ona stanowi o nas przez cały ciąg dziejów. Stanowi bardziej niż siła materialna. Bardziej nawet niż granice polityczne”. Kultura polska jest jedna: w kraju i poza jego granicami, dlatego nieodzowna jest duchowa więź Polonii z narodem żyjącym nad Wisłą. Rdzeniem tej duchowej kultury jest chrześcijaństwo, dlatego KUL i związany z nim Instytut Polonijny są duchowym pomostem wszystkich Polaków rozproszonych po całym świecie.

Kościół polski, nasz Uniwersytet, Instytut są miejscem spotkania Polaków z kraju i żyjących poza nim, ze Wschodu i Zachodu. Od końca lat osiemdziesiątych było możliwe nawiązanie bliższych relacji z Polakami żyjącymi na terenie byłego ZSRR.

Jako kierownik Instytutu byłem aktywnym świadkiem tego procesu. Instytut otworzył się dla Polaków ze Wschodu, pokazując – poprzez sympozja, referaty, wydawnictwa – świadectwo ich wierności Kościołowi i Polsce.

Na zakończenie życzę, na ręce ks. profesora Edwarda Walewandra, aby Instytut dalej pełnił swą wieloraką służbę narodowi polskiemu i Kościołowi: edytorską, naukowo-badawczą, integrującą, pastoralną. Niech będzie on twórczym czynnikiem uniwersalizacji polskiej kultury, niech służy Kościołowi, Polsce i Uniwersytetowi.

DR MIECZYŚLAW WIELICZKO:

Magnificencje, Czcigodni Księża, Szanowna Pani, Księża Profesorze, Szanowni Państwo!

Czuję się bardzo zagubiony z dwóch względów; po pierwsze dlatego, że kiedyś odbierając dyplom doktorski złożyłem przysięgę, że nie dla zaszczytów i sławy coś jeszcze będę robił. Spotyka mnie zaszczyt, a więc jakieś zderzenie, czy pozostałem wierny, czy dotrzymałem tej przysięgi. Po drugie, to że Ksiądz Dyrektor w swojej laudacji tak z kapłańską życzliwością należną stanowi swojemu duchownemu przydał mi trochę zasług. Chyba ich tyle nie mam.

Już wiadomo, kim jestem, skąd jestem – dziękuję moim bliskim z rodzinnego miasta, że przyjechali, w szczególności Księdzu Dziekanowi i teraz by mi wypadało opowiedzieć, dlaczego taki jestem, by dopełnić to, co już było powiedziane. A jak jest człowiek zagubiony, najłatwiej uciekać do domu rodzinnego, do świata, z którego się wyszło: opodal przed domem były wyrobiska po cegielni Steinhausów i pamiętam jeszcze komin, który Niemcy zniszczyli. Dalej – „Na Górcie” był kościół i klasztor sióstr wizytek – wygnanek z Wersalu i potem Wilna. Wszystko otoczone murem – świat klauzury, i głosy rytmicznej modlitwy, uniesionego śpiewu – pierwsze własne wzruszenia wiarą. I zapamiętana tamtejsza radość. Wspomnienie tego w życiu pozwalało zrozumieć, że nawet za kratą i murem może być Wolność, gdy człowiek wybierze ideały, wartości i zachowa wiarę. A opodal prochownia poaustriacka, słynna porywem powstańcym 1846 r. i jego dramatem, późniejsze miejsce patriotycznych manifestacji, upamiętnione pomnikiem Grunwaldu z rocznicy 1910 r., a wszystko przy „szlaku węgierskim” królów Władysława i Kazimierza za mojej młodości już ulicy Grunwaldzkiej. To wschodnia „strona” domu. Z południa sinozielone pasmo graniczne Beskidu Niskiego, na tle którego widać było Dębowiec – niegdyś miasteczko królewskie z sanktuarium Matki Bożej Saletyńskiej, zaś bardziej z południowego zachodu, przy mroźnej pogodzie, rysowały się szczyty Tatr – kres Ojczyzny. No i rzeki, najbliższa Wisłoka, dalsze Ropa i Jasiołka, mające opodal do niej ujścia. Nad nimi zaś masyw góry Liwocz zasłaniającej horyzont północno-zachodni. Oto miejsce urokliwe: tu się urodziłem.

W szczególnej części miasta, która była budowana po I wojnie światowej przez szczególnych ludzi – oni wywalczyli Niepodległą. Byli żołnierze, powstańcy, legionści zakładali rodziny, budowali tu swoje domy, teraz kolejarze zaczęli normalne życie w Polsce, którą sobie wywalczyli. I pracowali. Cechowała ich jedna szczególna właściwość – etos tej pracy, pojmowanej jako służba. Nie słyszałem ani w domu, ani w okolicy tych dwudziestukilku domów przy trzech ulicach, by mój ojciec lub ojciec kóregokolwiek z moich kolegów był w pracy. Nie: ojciec był w służbie, wracał ze służby lub szedł do służby. I wokół tego pojęcia toczyło się życie wielu rodzin. Ten

świat zawałił się we wrześniu 1939 roku. Oni w dalszym ciągu byli w służbie. Pojechali z pociągami wojskowymi lub ewakuacyjnymi na Wschód, prawie wszyscy. Zostały dzieci, żony, została nędza wojenna. Zaczęło się wartościowanie tego pojęcia. Miałem możliwość, i to są najbardziej odległe zakamarki mojej świadomości, poznać służbę jeszcze w innym wymiarze: przed naszym domem, który stał na szczycie niewielkiego wzniesienia, pamiętam jak żołnierze rozbierali płot, podobnie jak i przy innych domach, by powstała pusta przestrzeń, aż na szczyt drugiego wzniesienia, na Pohulance przy ul. 3 Maja. Około 9 rano się zaczęło. Do popołudnia trwała wielka strzelanina. W pierwszych godzinach wojny zobaczyłem pożar domów na tzw. Lichtarzu, na granicy miasta, i Niemców, którzy sprawdzali każdy centymetr naszego ogrodu, domu i innych domów, bo tu i obok, baon KOP-u „Skole” bronił się i trzymał miasto. W ogrodzie została sterta łusek, kilka udało mi się wziąć, resztą „zajął się” brat Julian. I pamiętam jak Niemcy tam chodzili, a starsza siostra, średnia z moich sióstr, Janina, zrywała liście z fasoli – „jaśka”, liście z plamami krwi. Byłem za mały, żeby wszystko rozumieć, ale w 1943 roku, kiedy przyszli po brata, to pamiętam, jak jeden z tych, którzy przeszukiwali dom, wyjmował z pudełka po tutkach „morvitan” te liście przełożone bibułkami i oglądał. A kiedy skończył, odwrócił pudełko i zmiażdżył je na proch. Liście – krople krwi polskiego żołnierza – symbol jego służby.

Ojciec wrócił w lutym 1940 roku z zaświadczeniem Komitetu Rewolucyjnego w Śniatyniu z datą 27 września 1939 roku, że Karol Wieliczko należy do klasy robotniczej; miał grube dłonie, grubą skórę na dłoniach. I wtedy, w tym bardzo wczesnym dzieciństwie nauczyłem się odpowiedzialności za słowo. Gdybym ja był się pochwalił, że ojciec wrócił, że wrócił ze Wschodu. To by już się dowiedzieli, którędy wrócił i resztę ustalili: ja miałem na każde pytanie o ojca jak najszybciej uciekać od tego, kto pyta. Wielu takich było, bowiem na naszej ulicy były nowe domy. Powyrzucano więc rodziny do połowy domu i powstały kwatery niemieckie. I u nas także. Stał w tym samym domu, w którym tak wiele nauczyłem się rozumieć o służbie, poznałem odmianę tego słowa – służalczość, bo kwaterę zajęła rodzina volksdeutscheów. A poznałem przez to, że przez półtora roku w naszej rodzinie, gdzie było pięcioro dzieci, nie było nowego grosza, bo była wojna i ojciec nie pracował, tak jak inni. Nie pracowałby może dłużej, ale opór kolejarzy łamano, pierwszych zabrano. Przyszły listy z Oświęcimia, a potem inne wiadomości, telegramy o śmierci. A służalczość polegała na tym, że moi rówieśnicy z drugiej strony rodzinnego domu mieli chleb, mieli ten chleb grubo wysmarowany masłem i ostentacyjnie go lizali, kiedy ja, jeśli miałem chleb, to było już dobrze, a jeśli miałem go pomoczony wodą i posypyany cukrem, to już było wszystko w moim wojennym dzieciństwie.

Wtedy była też szkoła. I pierwszy nauczyciel, pan Michał Wodyński. Muszę go tu wspomnieć z wdzięcznością. On mnie nauczył nie tylko mówić i pisać po polsku, ale rozumieć po polsku. To była szkoła im. Romualda Traugutta. I hasłem tej szkoły była myśl Patrona „Jedno mamy życie, musimy przeżyć je mądrze”. To była dewiza wychowawcza tej szkoły. I pamiętam w 1943 roku, jak wracaliśmy z takiej wiejskiej szkoły w Sobniowie, bo nas wyrzucono ze szkół z miasta, to wracaliśmy z panem Wodyńskim całą gromadką chłopaków. Prowadził nas. Jednego razu, gdy przechodziliśmy tuż koło muru cmentarza żydowskiego przy ulicy Floriańskiej, padły pierwsze strzały. Pojedyncze. Była tam egzekucja. Pan Wodyński kazał nam się wziąć za ręce i szedł, prosto, przed siebie i prowadził nas, aż przeprowadził. Zrozumiałem, zapamiętałem, że razem – to znaczy opanować strach i nie bać się. Nawet strzałów. Jego syn w Oświęcimiu

już nie żył. Padło tu nazwisko wśród osób, które przysłały życzenia – Stanisław Bogdanowicz, jego rodzice wtedy już byli w Oświęcimiu, zginęli w rok później.

A potem była ta druga szkoła: Liceum Ogólnokształcące im. króla Stanisława Leszczyńskiego. Pierwszym moim nauczycielem w tej szkole był prof. Jan Pyrek. Przed wojną emerytowany dyrektor Gimnazjum i Liceum im. Jolanty, okupacyjny burmistrz. Co to była za postać, jeżeli zdołał przetrwać okupację w takich warunkach, wysiedlenie i zniszczenie miasta i pracować w szkole tuż po wojnie. Tak z ciekawości spojrziałem w Bibliotece KUL do katalogu, ma tu swoją kartę: Jan Pyrek, *O ważności kazań księdza Piotra Skargi dla wychowania młodzieży*, książeczka wydana u Kuźniarskiego w Jasle przed I wojną światową. O jego studiach nad *Irydionem* też nie można zapomnieć. To są do dzisiaj rzeczy niedościgłe. My go pamiętamy dlatego, że całego *Pana Tadeusza* umiał na pamięć i jak się pytał o wrony, to potrafił każdy fragment z pamięci powiedzieć i wydawało się, że on te wrony widzi i wie, ile ich było w X, a ile ciągnących nad wojskiem w XI Księdze. To był polonista. Historyk, Jan Lisowski, jak dziś patrzę na tę postać, to przychodzi na pamięć Lwowska Szkoła Historyczna, on wzór i przykład tego, co ta szkoła wniosła. I wspomnieć mi trzeba ks. prof. Aleksandra Gotfryda – katechetę, nie tylko ze względu na to, że był przewodnikiem wychowania duchowego, ale i wzorem patriotyzmu. Książd profesor był jednym z pierwszych aresztowanych w Jasle w październiku 1939 roku, gdzieś w zimie szczęśliwie wyszedł na wolność, a mimo to nie zawahał się uczyć konspiracyjnie i przewodniczyć potem tajnej komisji egzaminacyjnej, gdy dyrektora Kazimierza Płaczka zesłali do Oświęcimia. Nie będę wspominał wielu innych. Ci wystarczą, by stwierdzić, że szkoła jeszcze żyła swoją świetnością i za naszej bytności, jest tu dwóch moich kolegów z tej samej klasy, tę szkołę odzierano z jej tradycji. Odszedł król Stanisław z dewizą „Głos wolny, wolność ubezpieczający”, z jego dzieła, zasadą wychowawczą szkoły. Powstała szkoła Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, zaś nas, całą IX b w komplecie z niej wyrzucono, bo po co mają dalej się uczyć, jak im się to wszystko nie podoba. Wróciliśmy potem okaleczeni psychicznie. Kilkunastu z nas zaledwie zdołało podjąć naukę po wielu miesiącach.

I następna moja szkoła, do której się wybierałem, ta z wezwaniem: *Plus ratio quam vis*. Tam nie było mi dane studiować. Tak się złożyło, że ojciec tłumaczył na Montelupich zawiłości swojego legionowego życiorysu przez blisko 2 lata. Nie mogłem studiować w Krakowie, bo bym tam jaką konspirację założył. Dostałem zaświadczenie o przyzwoicie zdanym egzaminie i otwartą drogę do wszystkich innych uczelni w Polsce. Możecie sobie Państwo wyobrazić, że w 1952 roku nikt takiego nie bardzo chciał przyjąć: bo jak ma zaświadczenie z piątkowego egzaminu w Uniwersytecie Jagiellońskim, to co szuka we Wrocławiu albo innej Łodzi. I trafiłem tu, w Lublinie na człowieka niezwykłego, pana prorektora Malickiego, który na moim podaniu napisał „może być przyjęty”. Zostałem studentem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. I znowu hasło szkoły: „Nauka w służbie ludu”. Pojęcie służby miałem już ukształtowane o bardzo bogatej treści i pozotawało jeszcze raz je zrozumieć, tak jak powinienem. Czy zrozumiałem? Poświadczają o tym bibliografia moich publikacji.

Po studiach wróciłem do Jasła na lat 18, a potem znowu do Lublina; 1 listopada, za kilka dni, minie 20 lat jak podjąłem pracę w UMCS. Winien to jestem moim jasielskim kolegom powiedzieć, bo oni za mnie wzięli lekcje wtedy, w środku roku szkolnego, że przez te 20 lat powstało tu 210 publikacji. Powiem krytycznie, o 199 za dużo. Z pozostałych 8 było publikowanych w wydawnictwach uniwersytetów, w tym 3 zagra-

nicznych i w połowie polskich, zaś 3 w wydawnictwach Wyższych Szkół Pedagogicznych. Te 11 publikacji ostoi się przed każdym krytykiem. Czasu tego więc nie zmarnowałem.

I trzeba mi kończyć jeszcze podziękowaniem: po ojcu wziąłem rozumienie pojęcia służby, a co wziąłem z domu rodzinnego od matki? Po śmierci ojca mamusia, kiedy już byliśmy wszyscy dorośli, z własnymi rodzinami, kiedy już żyliśmy własnym życiem, otrzymywaną rentę podzieliła na dwie połowy: zaznaczam, że poza najbliższą rodziną, nikt o tym nie wie, i gdyby nie ta okoliczność, ta uroczystość, nigdy bym publicznie na ten temat nie powiedział. Z jednej połowy utrzymywała się żyjąc nad wyraz skromnie, zaś drugą dzieliła na części pomiędzy trzy zakłady naukowe: Kazimierz Biskupi, Pieniężno i Katolicki Uniwersytet Lubelski. Przez ponad ćwierć wieku regularnie dzieliła to i wysyłała. Z Pieniężna, Kazimierza Biskupiego przysły pierwsze obrazki prymicyjne, błogosławieństwa prymicyjne, a potem ci młodzi ludzie zaczęli przysyłać listy gdzieś z Nowej Gwinei, Argentyny, informowali o tym, że pracują – zapewniali o modlitwie i prosili o modlitwę. I to był świat mojej matki. Ta coraz bardziej sędziwa kobieta znalazła sobie miejsce, takie jakie wyznaczają te trzy nazwy w Kościele i naszym krajobrazie kulturowym. Moja matka rozumiała, jak nikt, znaczenie i modlitwy i ofiarności, bo dzięki temu ocalała nas w latach wojny. Może dlatego mam potrzebę czasem napisać artykuł do „Roty”, by nauczyciel gdzieś w Kazachstanie czy Argentynie miał z czego poprowadzić lekcję i opowiedzieć dzieciom o Polsce.

I moi nauczyciele, którym jestem tak wiele winien: temu pierwszemu, tu już wspomnianemu, Michałowi Wodyńskiemu, i ostatniemu – panu dziekanowi Janowi Gurbie. Opiekunem mojego pierwszego roku na studiach był właśnie Jan Gurba. I tym nauczycielem, który na czwartym roku powiedział – weź, napisz, co robiliśmy w wakacje w Klementowicach, pošlemy to i będziemy drukować. Napisałem. Jan Gurba dał kopertę, 80 groszy na znaczek, ale honorarium, 30 zł z wydawnictwa Zakładu Narodowego „Ossolineum” to już ja otrzymałem. I to była pierwsza publikacja o wykopaliskach. Na twoje ręce Jasiu serdeczne podziękowanie dla wszystkich moich w życiu nauczycieli.

Ostatnie podziękowanie – mojej małżonce, bo mieliśmy wiele wigilii przy nie uprzątniętym biurku, przy ogromnej wyrozumiałości mojej żony. I dzieciom, że się wykształcili, że wzięły od matki wszystko co najlepsze w jej sercu, gdy nieraz mówiła: ojca to wiecznie nie ma w domu. Za wszystko Wam dziękuję.

Jestem szczerze wzruszony decyzją Jury i raz jeszcze dziękując, chciałbym spełnić osobiste zamierzenie – bym był godny tej nagrody pośród innych laureatów.

Oficjalną część uroczystości zakończyło wystąpienie prof. dra hab. Tadeusza Radzika, dyrektora Instytutu Historii UMCS:

Szanowni Państwo!

Laureatami prestiżowej nagrody i bohaterami dzisiejszej uroczystości są trzej uczeni, którzy wywarli istotny wpływ na zbliżenie emigracji do kraju, jak też pogłębienie znajomości dziejów wychodźstwa wśród społeczeństwa polskiego. W ostatnich latach miałem przyjemność współpracować w mniejszym lub większym stopniu z wszystkimi trzema.

Ks. prof. Stanisław Kowalczyk przez kilka lat kierował Instytutem Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym. To, czym dziś jest ta placówka, to w znacznym

stopniu i jego zasługa, a liczne naukowe sympozja, których był organizatorem, odgrywały znaczną rolę w badaniach nad Polonią.

Z dr. Zdzisławem Jagodzińskim, dyrektorem Biblioteki Polskiej w Londynie, miałem przyjemność spotykać się wielokrotnie podczas moich pobytów w Londynie. Jest to człowiek niezmordowanej energii, należący do tych, których określa się mianem „człowieka-instytucji”. Większość historyków krajowych odwiedzających Londyn, ale nie tylko historyków, zawdzięcza mu coś niesłychanie ważnego. To właśnie dr Jagodziński przez lata obdarowywał nas emigracyjnymi wydawnictwami, które w kraju były niedostępne lub możliwości korzystania z nich były bardzo ograniczone. To dzięki niemu budowaliśmy własne księgozbiory stwarzające podstawę badawczą dla warsztatu historyka. To dzięki niemu fundamentalne prace polskich historyków emigracyjnych były w Polsce znane. A było to istotne zwłaszcza dla historyków młodszego pokolenia. Stanowiło dla nich punkt odniesienia, dawało możliwość refleksji nad widocznymi meandrami oficjalnej historiografii. Dawał dr Jagodziński możliwość wyboru, nie można bowiem było uznać historiografii emigracyjnej za nie istniejącą, nawet jeżeli możliwość powoływania się na te wydawnictwa była ograniczona. Zostanie przez nas zapamiętany jako ten, który dawał świadectwo prawdzie.

Trzeci z dzisiejszych laureatów dr Mieczysław Wieliczko jest mi najbliższy jako starszy kolega z pracy w Instytucie Historii UMCS i jako mój nauczyciel jeszcze z okresu studiów. Z tego pierwszego okresu zapamiętałem go jako dobrego i uczciwego w swych sądach historyka, który po latach niczego nie musi się wstydzić, niczego odwoływać i wspominany jest przez absolwentów studiów historycznych z szacunkiem.

Jest zarazem dr Mieczysław Wieliczko historykiem, który swoje badawcze zainteresowania podzielił na trzy dziedziny. Są to dzieje regionu, z którego się wywodzi, dzieje małej, prywatnej ojczyzny, które od lat dokumentuje, bo w tym widzi swój obowiązek. Obowiązek polegający na tym, by służyć jak najlepiej tym, czym się potrafi. Jego prace dotyczące jasielskiego i rzeszowskiego, tej części dawnej Galicji, z którą czuje się emocjonalnie związany, przejdą na trwałe do historiografii. Trwałe miejsce w niej znajdują także prace dotyczące okresu okupacji, systemu więziennictwa i obozów, terroru okupanta. Są to prace będące wzorem solidności i przykładem dobrego warsztatu historycznego, na których młodsze pokolenie historyków, do którego i ja się zaliczam, mogło się uczyć uprawiania historii.

Trzecia dziedzina zainteresowań badawczych dra Mieczysława Wieliczki jest mi najbliższa. Są to dzieje Polonii. Podjął się początkowo tematu trudnego, opisanie losów wychodźstwa polskiego na Węgrzech, i prace te, zwłaszcza monografia *Polacy na Węgrzech*, są podstawowymi w literaturze przedmiotu. Kolejne zainteresowania to losy Polaków za wschodnią granicą. Przez lata przemilczane nie znajdowały długo odzwierciedlenia w literaturze historycznej. Dzisiejszy Laureat był jednym z pierwszych, którzy mimo licznych trudności podjęli badania nad tym tematem. Dzisiejsza nagroda jest wyrazem docenienia tej postawy i tego trudu.

Pozostaje mi jedynie złożyć na ręce ks. prof. Edwarda Walewandra wyrazy uznania, iż kierowany przez niego Instytut posiada takich właśnie współpracowników oraz życzenia, by w dalszym ciągu w kręgu oddziaływania tej placówki było tak wielu ludzi szlachetnych, pasjonatów nauki, a zarazem ofiarnych społeczników.

Akcentem końcowym uroczystości, przed okolicznościową nieformalną częścią spotkania, było odczytanie nadesłanych licznie pod adresem Instytutu oraz przede wszystkim laureatów życzeń i telegramów gratulacyjnych.